TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

ŚMIERĆ AUTORA – O ZABIJANIU TWÓRCY. PONOWOCZESNOŚĆ NA PRZYKŁADZIE PIERŚCIENI WŁADZY

Malwina Gogulska · 6 listopada 2024

Jak traktowany jest dzisiaj autor wielkiej przygody, która powstawała przed erą traktatów postmodernistycznych?

Minęło pół wieku od publikacji eseju francuskiego filozofa Rolanda Barthes'a, a dzisiejszy świat, zdaje się, uznał ten przebłysk intelektualny za budulec współczesnej, przewodniej idei, mającej przyświecać wszystkim kategoriom artystycznym, od literatury po kinematografię. Alternatywy zostały już dawno wyeliminowane.

Postmodernizm, jeśli przyjąć niektóre z założeń, nie jawi nam się dzisiaj jako coś do cna złego. Jesteśmy już przyzwyczajeni do prędkiego życia, w którym migają nam przed oczami tysiące informacji opatrzonych rażącymi kolorami, odbiciami, cytatami oraz powielaniem tego, co już kiedyś było i już nie wróci w swym klasycznym kształcie. Okazuje się, że muzyka nie stanie się tak oryginalna jak dawniej, bo nawet najbardziej nowatorskie podejście do komponowania będzie się opierało na starych, odkrytych już kiedyś harmonikach i tonacjach. Jesteśmy niejako skazani na korzystanie z dokonań przeszłych pokoleń, nie jest to jednak przekleństwo, a łaska, której nie potrafią wykorzystać współcześni twórcy. Fala myślenia „postkolonialnego", czyli oskarżycielskiego wobec własnych korzeni, zaczęła się właśnie od sporu językoznawców-filozofów w latach 60. i do dziś toczy kontynent europejski jak największa gangrena, choć już nikt ze współczesnych piewców *cancel culture* nie pamięta o tych źródłach.

Jednym z pierwszych, który tak głośno bił się w piersi za „logocentryzm" europejski, był Jacques Derrida. Algiersko-francuskiemu filozofowi bardzo zależało na tym, by „rozsadzić" pojęcie uniwersalizmu, wspólnoty czy cywilizacyjnego kanonu wartości (pomijając już szeroki temat ubóstwienia przez Derridę filozofii Marksa).

Kolejne tropy związane ze zjawiskiem niszczenia autorytetu autora leżą w ogólnym pojęciu kultury ponowoczesnej, zrywającej z katolicką definicją miłości, przyjaźni, tożsamości oraz pracy. Najważniejszym składnikiem tej postmodernistycznej „kultury" jest, i tu zgodzę się z prof. Baumanem, brak tożsamości współczesnego człowieka.

Bauman twierdził, że wraz z przeniesieniem się życia do wielkich miast zanikła pewna ciągłość, linearne postrzeganie rzeczywistości, a pojawiła się epizodyczność. Zdekonstruowało się więc poczucie stabilności, zaś ludzkość chętnie korzysta z innych, pozornie łatwiejszych, bardziej dostępnych narzędzi potrzebnych do zbudowania „szczęśliwego" życia.

Na Zachodzie, w krajach, gdzie technologia, demoliberalizm i protestancki kapitalizm „porządkowały" egzystencję obywatelom, szybciej ukształtowało się poczucie znudzenia klasycznym podejściem do wartości, więc wcześnie pojawił się antyfundamentalizm, antydemarkacjonizm, antyreprezentacjonizm i w końcu relatywizm[1] . Najłatwiej rzecz jasna dostrzec przejawy tego znudzenia w kinematografii (choć znawcy literatury zapewne twierdzą inaczej). O ile pierwsze próby zderzenia się ze światem „ponowoczesnym" przez twórców filmowych takich jak Luc Besson, Tarantino czy Martin Scorsese wypadły naprawdę interesująco i nie kojarzyły nam się, tak jak dziś, z usilnym upolitycznianiem kultury filmowej, tak dzisiejsze obrazy kinowe robią to nagminnie. Jest to z pewnością jedynie konsekwencja przyjęcia postawy kulturowej zaproponowanej przez zachodnich filozofów doby lat 60., 70. oraz 80., która przecież miała być tylko „jedną z opcji" odczytywania tworów kultury. Największym symbolem tego przedsięwzięcia ideologicznego był zachwyt Derridy nad myślą marksistowską i jednocześnie usilne zaprzeczanie, jakoby jego filozofia mogła w jakikolwiek sposób prowadzić do aktywizacji politycznej.

Dziś chciałabym opowiedzieć o tym, jak współcześni twórcy filmowi lekceważą wielkie narracje oraz w jaki sposób kultura wstydu zawładnęła tradycyjną literaturą.

Annatar z kokardą

Do przemyśleń na temat współczesnej kultury „ponowoczesnej" skłonił mnie seans dwóch sezonów serialu, który miał być dla miłośników twórczości Tolkiena wielkim, sentymentalnym, ale równocześnie obiecującym wysoką jakość powrotem do ukochanego Śródziemia. Twórcy wiedzieli na co się porywają, bo od początku prowadzili rozmowy na temat praw autorskich z Tolkien Estate, zatrudniali ludzi rozumiejących uniwersum (np. uczonych lingwistów, którzy znali języki wymyślone przez Tolkiena), zapewniali, że będzie to obraz dosłownie „uszyty" z szacunku do autora tej wielkiej opowieści, która do dziś czaruje swym monumentalizmem i potężnym przesłaniem wielu czytelników na całym świecie. Po wypuszczeniu pierwszych teaserów, a później odcinków 1. sezonu, wszyscy już wiedzieli, iż twórcy albo kłamali, albo rzeczywiście są aż tak cyniczni, że najzwyczajniej w świecie postanowili zamiast ekranizacji wielkiej opowieści, nakręcić współczesną wariację „na podstawie" dzieła, nie bardzo przejmując się jego przesłaniem i duszą. Jakie są tego przyczyny?

Ksiądz Andrzej Mamajek w artykule *Status prawdy w postmodernizmie* zaznacza, iż prawda w ujęciu tradycyjnym, która jest zmierzaniem do właściwego celu, „logosem bycia", zastąpiona została definicją prawdy jako „produktu poszczególnego człowieka". Jeden z czołowych amerykańskich postmodernistów Richard Rorty z całą powagą ogłosił u schyłku XX wieku, że „prawdziwe jest to, w co jest nam wygodnie wierzyć", a więc cały dzisiejszy świat stoi na fałszywych fundamentach, stworzonych przez filozofów–anarchistów, znudzonych biblijnym postrzeganiem świata i pojęć wytworzonych przez świat Christianitas, którego duch twórczy w całości opierał się na wielkiej, spełnionej opowieści. Współcześni akolici tej zuchwałej bogini Postmoderny, zupełnie jak jej pierwsi piewcy, wierzą, że tradycyjne ujmowanie pojęcia prawdy prowadzi do przemocy, a w ostatecznym rozrachunku do totalitaryzmu.

„Z postawy wątpienia wynika niechęć do osób, środowisk i grup społecznych powołujących się na pewność swoich przekonań [...]. Każda zaś próba mocniejszego zaakcentowania niepodważalności posiadanej wizji świata spotyka się z gwałtownymi oskarżeniami o fanatyzm, integryzm i nietolerancję, czego ogrom dowodów mamy w życiu codziennym[2]".
Autorzy wszelkich współczesnych adaptacji filmowych, nie tylko fantastycznych, biorą sobie nauki

znudzonych intelektualistów do serca i chętnie przejmują ich lęk, nawet ten przed prawdą zawartą w dziele, które chcą zekranizować i które z pewnością w jakimś stopniu szanują. Od Derridy wzięli poczucie wstydu za swoją „kolonialną" skazę oraz umieścili w Śródziemiu czarnoskórych Eldarów; od Rortyego definicję prawdy, więc Panią Lorien wcisnęli w zbroję i dodali jej zuchwały uśmiech młodocianej, naiwnej buntowniczki; od Barthes'a pogardę dla autora, dlatego orkowie mogą wybrać demokratycznie swego Pana, mordując największego zwodziciela, potężnego Majara – Saurona, a tenże Annatar, który wyszedł z ognia huty Eregionu, może nosić w zawierusze okrutnej wojny uroczą wstążkę ze swych złotych włosów.

To wszystko wina autora i fanów

Cały ten lęk przed prawdą oraz jej prostotą objawia się w sprzecznościach i tutaj akurat dostrzegam pewną nadzieję dla idei wskrzeszenia autorytetu pisarza czy w ogóle świata wartości i fundamentów, które karmiły największe cywilizacje. Z jednej strony otrzymujemy potężną dawkę lekceważenia ducha uniwersum stworzonego przez Tolkiena, z drugiej strony widać, że twórcy pragną czerpać z tej wielkiej opowieści nie tylko poprzez wplatanie w fabułę dialogów wprost wziętych z systemu wartości Tolkiena (np. mówiących o miłosierdziu, rozsądku, męstwie, mocy modlitwy, przebaczeniu), ale też choćby poprzez próby zbudowania bardziej baśniowego, a nie stricte „serialowego" klimatu rozgrywających się wydarzeń. Niestety przez swoje ponowoczesne lęki, poprzez strach, że zostaną posądzeni o opiewanie starych już i niezrozumiałych systemów wartości, które dziś kojarzone są, nie wiadomo dlaczego, z podwalinami ideologii faszyzujących, umyślnie niweczą dzieło mistrza, nie próbując się nawet tłumaczyć czy przepraszać tolkienistów za swoją celową ignorancję na poziomie budowania poszczególnych wątków.

> Niestety lęk przed osądem świata ponowoczesnego objawia się całkowitym pominięciem pragnień autora i jego metafizycznej wykładni. Taka dekonstrukcja reżyserska opiera się na grze formą, zabawie narzędziami oraz efektami, które przydał Tolkien gatunkowi mitopei fantastycznej, ale nie wpuszczany jest do niej DUCH pisarza. Brak również tajemnicy.

Bo czymże jest dla utworu autor, jeśli nie wtórstwórcą, który czerpie ze spoczywających na dnie duszy pierwotnych aksjomatów, jeśli nie tym, który pierwszy wznieca płomień, przenosi swoje smutki i tęsknoty na szkic rozgałęziających się korytarzy narracyjnych? To on jest duszą utworu, bez niego „nie stałoby się to, co się stało". Narodziny czytelnika dzisiaj, nawet jeśli musi zmierzyć się z treścią naśladującą w jakiś sposób już wcześniejsze treści, nie oznaczają bynajmniej śmierci autora i obcowania jedynie z efektownym, literackim mimesis, które można intepretować jak się chce, bo tak oznajmił współczesnym nihilista-filozof. Dowodem na to są życiorysy pisarzy, ściśle powiązane z dziełami, a najciekawszym wykładem dotyczącym takiego intymnego powiązania jest utwór Tolkiena *Liść, dzieło Niggle'a* – swoisty testament autora, który wręcz pragnie być wplecionym w odbiór swojej twórczości, mimo że uznaje to za słabość.

> Autor wcale nie musi być bogiem duszącym możliwości odczytania tekstu swoją osobą i pragnącym poklasku, ale z pewnością jest duchem-przewodnikiem, błękitnym ognikiem, który po-

> zwala nam dostrzec napisy na ścianach potężnych, stworzonych przez siebie, królewskich sal czy wydrążonych tępym nożem, wyblakłych już bazgrołów w opuszczonych kanciapach.

Po co ogłaszać takie manifesty jak ten o śmierci autora, mając niby czyste sumienie? Barthes jak i reszta postmodernistów walczyła z „kryptoideologią konserwatywną", obecną według nich w dawnej literaturze, ale ci sami filozofowie stworzyli całkiem spójną, własną doktrynę, którą ślepo dziś wykorzystują w swej pracy twórczej artyści, od pisarzy zaczynając, kończąc na filmowcach.

Postawienie odbiorcy wyżej nad twórcą to główny postulat postmoderny, co wspaniale widać w wypowiedzi aktorki Morfydd Clark, która zagrała w *Pierścieniach Władzy* feministkę Galadrielę, oraz stwierdziła, że „tak sobie wyobraziła całą drogę tej postaci do tego, czym w końcu się stała" i to nie jej wina, że fani Tolkiena mają inne oczekiwania.

Dla współczesnego świata dobro i zło są zbyt proste, wszyscy szukają nowych odczytań, nowych interpretacji „starego", w momencie gdy jeszcze dobrze nie objawiły nam się „tradycyjne" odczytania i nie zdążyliśmy nawet tej wielkiej, tradycyjnej, prostej narracji postawić pomnika, na jaki zasługuje.

Jak widzimy na przykładzie *Pierścieni Władzy*, odejście od zamysłu autora, który konstruował uniwersum przez wiele lat, wprowadzając liczne poprawki, poddając własną pracę nieustannej autokrytyce, kończy się również brakiem logiki i całkowitym niezrozumieniem tak pozornie nieistotnych rzeczy jak... kolorystyka heraldyczna oraz konsekwencja architektoniczna. W *Pierścieniach Władzy* Númenor ocieka złotem, zamiast skrzyć się srebrem i białym marmurem jak gwiazdy.

Ciekawa prezentacja zła, kosztem dobra

Co w tej opowieści ekranowej najbardziej przykuwa uwagę? Wątek Saurona, którego rys osobowościowy przypomina nam bardzo szatana z *Raju utraconego* Miltona – i tu, jak widać, dokonuję postmodernistycznej nadinterpretacji, bo zapewne twórcy serialu nie mieli tego w ogóle w koncepcie. To jeden z plusów korzystania z postmodernistycznej formy odczytu dzieła – przemożne pragnienie uratowania choćby jednej pozytywnej rzeczy przedstawionej przez twórców-psujów, grzebanie we współczesnym wysypisku popkulturowym, by odnaleźć tę drobnicę wartościowych treści. Narzędziami wroga możemy go pokonać, kierując się spójnym kanonem wartości.

Pomijając całkiem niedorzeczny wątek „demokratycznego" zabójstwa Saurona-populisty z początku 2. sezonu, kolejne odsłony tego wątku ratują nieco podaną dekonstrukcję dzieła Tolkiena. Sauron jest upadłym aniołem, nie traci swej urody ani inteligencji, rozpacza, cierpi, a nawet rozpamiętuje. Oddając tę nieoczekiwaną przez nikogo łzę Celebrimborowi, żałuje zmanipulowanych przez siebie dusz, ale tylko tych, które pomogły mu coś osiągnąć, nad całą resztą nie mruży nawet oczu w przebłysku litości. Gra emocji na jego twarzy jest jednak w pewnym sensie głęboka.

„Czynić dobrze
Nigdy nie będzie już naszym zadaniem,
A zła czynienie jedyną pociechą
Jako że będzie to przeciwne woli
Najwyższej Tego, któremu stawiamy

Opór. A jeśli zechce On opatrzenie Zło nasze w Dobro przemienić, musimy
Rzecz tę ponownie obrócić, ażeby z Dobrego stało się Złem".J. Milton*, Raj utracony (I, 187-195)*

To jest dobry trop obrany przez twórców, bowiem nie jest do końca sprzeczny z wizją Tolkiena, który w *Silmarillionie*wspomniał o skruszonym Sauronie oddającym hołd Eönwëmu oraz zamiar poddania się woli Manwëgo, do czego, jak wiemy, ostatecznie nie doszło, i tutaj... Tolkien nie wyjaśnił już dlaczego. Pole do popisu jest więc dość spore, dlatego serialowa prezentacja Saurona-Annatara w Eregionie nie musi nas razić. Twórcy jednak dość złożonym i przyciągającym ukazaniem oblicza zła zaniedbują dobro. Galadriela bowiem jest naiwna jak podlotek, twórcy zamienili dumną córę rodu Finarfina, której Tolkien przydał przymioty maryjne, w niepokorną, feministyczną „dowódczynię armii", kręcącą nosem podczas sprzeczek z egzotyczną królową Tar-Miriel i przewracającą oczami przed zaklętym w ciało Halbranda Sauronem. Nawet wymyślony na potrzeby serialu Adar – zepsuty elf, który postanowił „zaopiekować się" okaleczonymi orkami, prezentuje się znacznie ciekawiej od reszty znanych nam z książek postaci (niestety jego wątek później również został całkowicie zniweczony).

To, czego dzisiejszy widz i reżyser oczekują od bohatera, to odcięcie się od czerni i bieli oraz podążenie za odcieniami szarości, usilne dostrzeganie w złu przebłysków dobra, nawet jeśli potrzeba z tego tytułu zmienić charakter wielkiej opowieści napisanej dawno temu przez człowieka o konkretnych zapatrywaniach na „postęp". Czy jednak to jest pragnienie współczesnego człowieka, by stale móc odczarowywać zło, czy to może zwyczajne, ludzkie pragnienie odkupienia? Ostatnia opcja dawałaby jakąś nadzieję cywilizacji ponowoczesnej.

Odcienie szarości

Niepokojącym zjawiskiem jest również to, co piszą entuzjaści serialu, którym nie podobały się... książki Tolkiena. Próbowałam zrozumieć ich perspektywę i wielokrotnie zaczytywałam się w komentarzach na fanpejdżach anglojęzycznych czy na portalach, gdzie można ocenić lub zrecenzować filmy. Jedni pisali, że ta historia jest mdła, że postacie stworzone przez Tolkiena są zero-jedynkowe, że nie można się utożsamić z bohaterami, którzy są przecież albo piękni i mądrzy, albo całkiem brzydcy i zepsuci. Zobaczmy, jak bardzo przesunęło się okno Overtona w odbiorze czegoś jako złe bądź dobre – dotknęła nas dziś znieczulica związana z prezentowaniem i postrzeganiem pewnych cech osobowości zarówno w wersjach literackich, jak i kinowych.

> Świat, zbudowany pod główne przesłanie dzieła, czyli walki dobra ze złem oraz tego, że dobro ostatecznie wygra, wcale nie musi być papierowy i mdły. Dzisiaj jednak młodsze pokolenie wyśmiewa takie wielkie narracje, szukając w kulturze pozornie skomplikowanych fabuł, które oprócz błyskotliwie zaplecionych wątków nie mają nam nic więcej (niż wyrzut dopaminy) do zaoferowania.

Bo czy hobbici byli przedstawieni przez Tolkiena jako społeczeństwo doskonałe lub posiadające jakieś cechy wspólnoty arkadyjskiej, w której władza wie, jak dobrze rządzić? A czy Gollum był postacią do szpiku kości zepsutą przez Pierścień? Jak zostało przedstawione „dojrzewanie" Froda do swojej życiowej misji? Czy Boromir nie doznał upadku i nie dostąpił odkupienia? Czy w pewnym momencie nie myśle-

liśmy jak on? Czy ofiara Faramira była potrzebna? Czyż nie otrzymaliśmy w czasie tej podróży dość sporej dawki rozczarowania, smutku i poczucia gasnącej nadziei? Czego jeszcze można oczekiwać od bohaterów mitycznej opowieści? Ciągłych upadków prowadzących do nagłych zwrotów akcji, które pociągają za sobą kolejne wątki jak klocki domina? Czy zawsze musimy oczekiwać mrocznej tragedii usłanej dosłownymi scenami grzechu, upadku, sponiewierania? Czy zło musi być turpistyczne i pornograficzne, a dobro zatarte i pokiereszowane?

> Tolkien stworzył świat, w którym każdy postulat filozofów dekonstrukcjonistów i antyfundamentalistów rozbija się jak puste szkło na ostrych, wapiennych skałach podwodnej Atlantydy.

Twórcy mogli wykorzystać możliwość precyzyjnego przedstawienia postaci, które miały w powieści Tolkiena bardzo złożone charaktery przez swoje doświadczenia, pochodzenie, więzy rodzinne, rasę oraz ojczyznę. Dlaczego więc poszli na skróty i żeby zbudować charaktery postaci, sięgnęli po banały współczesnej *cancel culture*? Wiemy dlaczego – dzisiejsza kultura jest po prostu w rękach tchórzy, którzy pod pozorem rozbuchanego humanizmu chcą wymazać przeszłość, rozebrać ją jak walący się, niepotrzebny nikomu kościół.

Podsumowanie

Łzę Saurona, jego kunsztowne techniki manipulacyjne i ostatnią kwestię Celebrimbora uznaję za najlepsze, co mogło się przydarzyć „postmodernistycznej", ale przemyślanej stronie tego filmu. Wielkie ukłony należą się kompozytorom i muzykom, którzy ratowali owego kinowego potwora, próbującego bezskutecznie dotknąć zanurzonych w chmurach stóp Tolkiena.

Szkoda, że twórcy *Pierścieni Władzy* nie chcieli wziąć sobie do serca słów Bilba i zamiast kontynuować dzieło, rozbili je w ruiny pełne kompleksów, a także lęków przed powrotem do północnej mitologii oraz do... duszy autora. Autor żyje i ma się dobrze, Rolandzie, dzięki swojemu dziełu życia, do którego pielgrzymują kolejne pokolenia odbiorców jak do życiodajnej studni!

„Czy przygody się kiedyś kończą? Myślę, że nie. Ktoś zawsze musi kontynuować historię".J.R.R Tolkien, *Drużyna Pierścienia*

---

[1] A. Mamajek, *Status prawdy w postmodernizmie*, Studia Elbląskie 10, 385-402, 2009.

[2] A. Mamajek, dz. cyt.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=qOVNT8P9ENk

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/smierc-autora-o-zabijaniu-tworcy-ponowoczesnosc-na-przykladzie-pierscieni-wladzy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć